

# Międzytrumpizm

Amerykańscy Republikanie próbują odnaleźć samych siebie po szoku, jakim była dla nich ostatnia prezydentura.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

**K**atastrofalne pożary lasów w Kalifornii spowodował laser umieszczony w kosmosie za pieniądze Rothschildów. Wszystko to, aby oczyścić teren pod kolej wielkiej prędkości, ulubiony projekt lewicy w tym stanie. „Szaleńcy” zabijający dzieci w amerykańskich szkołach to w rzeczywistości agenci opłaceni przez Demokratów, aby dowieść, czym grozi prawo do posiadania broni palnej. 11 września 2001 r. żaden samolot nie uderzył w Pentagon – rzekomy zamach terrorystyczny musiał być prowokacją rządu.

Znana z podobnych opinii 46-letnia Marjorie Taylor Greene zna także przyczynę wszystkich problemów Ameryki – jest nią spisek lewackich elit, pedofilów

**Marjorie Taylor Greene,**  
republikańska członkini  
Izby Reprezentantów z Georgii  
i wyznawczyni ruchu QAnon.



czcicieli Szatana, którzy dążą do opanowania kraju i tylko tajemniczy „Q” – Donald Trump? – może do tego nie dopuścić.

Ta ostatnia teoria to credo wyznawców ruchu-kultu QAnon, którzy pojawiali się na wiecach Trumpa i do których Greene, jak przyznaje z dumą, sama się zalicza. Była właścicielką firmy budowlanej i siłowni w rodzinnej Georgii. Ale w ostatnich latach więcej czasu poświęcała publikacjom w sieci, wzywając tam także do egzekucji Nancy Pelosi i innych „zdrajców” – prominentnych polityków Partii Demokratycznej.

QAnon i jego członkowie w rodzaju płodnej pisarsko biznesmenki uchodzili dotychczas za egzotyczny margines amerykańskiej polityki. Jednak od stycznia Greene jest także członkinią Izby Reprezentantów. Jej poglądy nie przeszkadzały 230 tys. wyborców 14. okręgu w Georgii, gdzie pokonała w prawyborach umiarkowanych republikańskich konkurentów, a w listopadzie zdecydowanie wygrała z demokratycznym kandydatem.

O jej wyborczym sukcesie zdecydowało absolutne oddanie byłemu prezydentowi. Po zaprzysiężeniu zjawiła się w Kongresie w maseczce z napisem „Trump wygrał”. Dla Tima Jordana z Ohio, założyciela ultrakonserwatywnego Freedom Caucus w Izbie Reprezentantów, wyznawczyni QAnonu i propagatorka egzekucji Demokratów jest nie tylko akceptowalna, ale wręcz niezbędna. „Takiej właśnie bojowniczkę potrzeba nam w Waszyngtonie do walki z radykalną lewicą” – oświadczył kongresmen.

## Kult jednostki

Zwycięstwo Greene było pierwszym sygnałem, że w Partii Republikańskiej Trump wciąż rozdaje karty. Drugim okazał się jego impeachment. Po szturmie na Kapitol Republikanie prześcigali się w potępieniach ataku, a przywódcy – Mitch McConnell w Senacie i Kevin McCarthy w Izbie – przyznali, że były prezydent jest za niego odpowiedzialny. Przemoc w siedzibie Kongresu skłoniła tysiące republikańskich wyborców do opuszczenia stronnictwa. Wkrótce jednak pojawiły się oznaki, że liderzy ugrupowania gotowi są Trumpowi wybaczyć. McCarthy przyjechał do Mar-a-Lago, rezydencji Trumpa na Florydzie, i zrobił sobie z byłym prezydentem zdjęcie.

Proces impeachmentu potwierdził, że Trump w tej sprawie pozostanie bezkarny. Tylko siedmiu z 50 republikańskich senatorów głosowało „winny”. To oznacza, że w 2024 r. Trump będzie mógł ponownie kandydować do Białego Domu. A Republikanie, którzy w Senacie zwrócili się przeciw niemu, stali się obiektem nagonki. Stanowe i lokalne komitety partii karały ich naganami i zapowiedziały, że nie mają co liczyć na reelekcję.

W rzeczywistości Republikanie znani z umiarkowania i gotowości do współpracy z Demokratami od dawna odchodzą z partii lub wycofują się na polityczną emeryturę. Mimo ataku na Kapitol 80 proc. republikańskich wyborców uważa, że Trump nadal jest ich przywódcą. Republikańscy politycy muszą się z nimi liczyć, więc ulegają groźbom Trumpa, że jeśli nie będą lojalni, w prawyborach poprze ich konkurentów z wiernej mu skrajnej prawicy.

Były prezydent wciąż trzyma w garści Partię Republikańską. – *Stała się ona bardziej narzędziem w rękach Trumpa i instrumentem jego kultu niż partią w jakimkolwiek znaczącym sensie* – mówi Lincoln Mitchell z Uniwersytetu Columbia. Lęk prominentów o posady nie tłumaczy jednak wszystkiego. Znaczna ich część podziela podziw i entuzjazm republikańskich mas dla politycznego outsidera, który „odnowił” partię. W końcu przecież przyciągnął do niej wyborców z warstw ludowych. Obsadził też sądy rekordową liczbą pravicowych sędziów. To nie powinno jednak dziwić.

## Znikający świat

Partia Republikańska od ćwierćwiecza zmierza od modelu tradycyjnie konserwatywnego stronnictwa, dla którego reguły demokracji są niepodważalne, w kierunku partii, dla której zdobycie i utrzymanie władzy w imię obrony zagrożonych amerykańskich wartości – tak jak je Republikanie rozumieją – usprawiedliwia stopniową erozję tych reguł. „Ruch, który w pełni ujawnił się inwazją na Kapitol 6 stycznia, jednoczy wiara, że biała, chrześcijańska Ameryka stoi u progu zniszczenia, czemu trzeba zapobiec wszelkimi niezbędnymi środkami” – napisał w „Washington Post” konserwatywny publicysta Michael Gerson.

Do jakiegoś stopnia jest to również reakcja na fakt, że przemoc, łamanie prawa i pogarda dla prawdy zyskują poparcie społeczeństwa. Według badań American Enterprise Institute większość republikańskich wyborców zgadza się z opinią, że „tradycyjny amerykański sposób życia zanika tak szybko, że będziemy musieli użyć siły, aby go

zachować”. 40 proc. aprobuje pogląd: „Jeżeli wybrani przez nas przywódcy nie obronią Ameryki, ludzie muszą to zrobić sami; gdy trzeba – z użyciem przemocy”. Trump był gotów jej użyć.

Republikański establishment cofa się przed tak rozumianym trumpizmem, ale nie kapituluje. Mitch McConnell, który głosował przeciw impeachmentowi Trumpa, tego samego dnia wystąpił z mową, którą mogliby wygłosić prokuratorzy. Były prezydent, oświadczył senator, jest „moralnie i praktycznie odpowiedzialny” za szturm na Kapitol i jego skutki. Po apelu do wymiaru sprawiedliwości, by zajął się Trumpem, McConnell ostrzegł też Republikanów, że jeśli pozwolą mu dobierać kandydatów na wybory, przegrają w 2022 r. i Kongres pozostanie w rękach Demokratów. Przypomniawszy, że kiedy przed wyborami w 2010 r. Republikanie wystawili faworytów Tea Party, większość z nich poległa.

Przemówienie McConnella było jawnym wypowiedzeniem wojny. Trump nazwał go „ponurym aparatczykiem”, którego należy pozbawić kierowniczego stanowiska, bo pod jego przywództwem partia daleko nie zajdzie. Tak właśnie podział stał się faktem.

Były prezydent ma za sobą większość Republikanów w Izbie i kilkunastu w Senacie. Głośno opowiedział się po jego stronie m.in. senator Lindsey Graham, który kiedyś wylewał na niego pomyje, ale po wystąpieniu McConnella oświadczył, że Trump „będzie dominował w partii przez następne lata” i „nie ma mowy, byśmy osiągnęli nasze cele bez niego”. Przeciwno niemu otwarcie wypowiada się tylko garstka kongresmenów i senatorów, z Mittem Romneyem na czele.

Wynik tej konfrontacji niełatwo przewidzieć, szczególnie jeśli Trump za cztery lata stanie do wyborów prezydenckich. Ale sytuację zmienić może wyrok. Najnowsza decyzja Sądu Najwyższego zmuszająca Trumpa do udostępnienia prokuratorom w Nowym Jorku zeznań podatkowych i innych biznesowych dokumentów przybliży perspektywę postawienia go przed sądem za przestępstwa finansowe. A grozi mu jeszcze proces za naciski na sekretarza stanu Georgia, aby sfałszował wybory w tym stanie, „znajdując” brakujące głosy, oraz dziesiątki pozwów ofiar starc na Kapitolu.

Wszystko to może do tego stopnia osłabić byłego prezydenta finansowo i podważyć pozycję w Partii Republikańskiej, że trudno wykluczyć spełnienie się prognozy jego byłego asystenta Anthony’ego Scaramucciego, który mówi, że Donald Trump jest skończony. Ale pojawiają się też spekulacje, że odrzucony

przez Republikanów Trump może jeszcze utworzyć własną partię. Według sondaży poszłaby za nim mniej więcej połowa republikańskich wyborców.

Większość Amerykanów (55 proc. w badaniach Uniwersytetu Quinnipac) jest jednak zdania, że Trumpowi nie powinno się pozwolić na pełnienie żadnego wybieralnego urzędu. Próby wykluczenia go z polityki nie spodobają się rzeszom jego najbardziej fanatycznych wyznawców, gotowych walczyć z bronią w rękę, ale optymiści liczą, że poradzi sobie z nimi FBI i wymiar sprawiedliwości.

Możliwy jest też inny scenariusz. Procesy Trumpa w sądach, jeśli do nich dojdzie, mogą trwać miesiącami lub po apelacjach od wyroków latami, a jego sympatycy raczej nie pozwolą, by zbankrutował. Natomiast w wyborach do Kongresu w 2022 r. popierani przez niego radykalni kandydaci wcale nie muszą przegrać. – *Większość Republikanów reprezentuje okręgi lub stany tak silnie konserwatywne, że nominacja trumpistów, nawet w rodzaju Marjorie Taylor Greene, nie osłabi ich szans na zwycięstwo* – mówi Lincoln Mitchell.

## Trump na bis?

Co jednak zdarzy się za cztery lata, gdy Ameryka znów będzie wybierać prezydenta? To zależy od wielu czynników, przede wszystkim od tego, jak powiedzie się prezydentowi Joe Bidenowi. Wiadomo tylko, że podział wśród Republikanów zmniejsza szanse na ich współpracę z prezydentem, gdyż opozycja wobec niego jest dla nich głównym spoiwem. Pewne jest także, że stawką wyniku zimnej wojny u Republikanów jest przyszłość amerykańskiej demokracji.

Na niedawnej dorocznej konferencji konserwatystów (CPAC) Trump wygłosił swe pierwsze przemówienie po odejściu z urzędu. Powtórzył w nim kłamstwa o sfałszowaniu wyborów, zrugął Bidena za jego pierwsze posunięcia. I dał do zrozumienia, że w 2024 r. będzie znowu ubiegał się o prezydenturę. Przyrzekł, że poprze republikańskich kandydatów w wyborach do Kongresu i nie założy własnej partii – ale wiadomo, ile warte są jego obietnice.

Dostał owacje na stojąco i telewizja Fox News gratulowała mu występu, ogłaszając, że umocnił nim pozycję lidera Republikanów. W głosowaniu na konferencji, której uczestnicy tradycyjnie wybierają swego preferowanego kandydata do Białego Domu, Trump pobili swych rywali na głowę. Dostał jednak tylko 55 proc. głosów – na sali wypełnionej jego stronnikami. Nie uszło to uwagi komentatorów. Republikanie chyba mają wątpliwości, czy chcą powtórki ostatnich czterech lat. ■